

DZIECI MICKIEWICZÓW

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok IV, nr 10 (63)

Wilno, 10 - 23 maja 1992

cena 1 rb.
(1500 zł., indeks 383678)

ŹRÓDŁA KONFLIKTU

Stosunki między Polską i Litwą, a ściślej między narodem polskim i narodem litewskim trzeba postawić w zupełnie szczególnym miejscu w stosunkach między wszystkimi narodami z nami sąsiadującymi ze względu na związki historyczne i wpływ tych związków na naszą historię.

Stosunki te na przestrzeni sześciuset lat, począwszy od chrztu Litwy i ustanowienia wspólnych monarchów mogły być wzorem układów międzynarodowych.

Dlaczego tak się nie stało?

Wydaje się, że źródłem zasadniczego - dopiero po pierwszej wojnie wyraźnie ujawnionego konfliktu - jest różnica patrzenia na tę całą wspólną historię.

Premier Republiki Litewskiej Gediminas Vagnorius w liście do uczestników spotkania w Oborach w maju 1991 roku, Polaków i Litwinów, poświęconego kulturze i historii obu krajów napisał:

Przez 200 lat łączyło nas wspólne państwo, potem niewola w Cesarstwie Rosyjskim, a do dzisiaj jedna wiara. W tym sformułowaniu premier Litwy odrzuca lata od umowy w Krewie, Jadwigę i Władysława Jagiełłę, zwycięstwo pod Grunwaldem (Żalgiris), Kazimierza Jagiełłończyka, św. Kazimierza, Zygmunta Starego, bitwę pod Orszą... przyjmując okres wspólnoty państwowej tylko od Unii Lubelskiej do rozbiorów. Litwini obecnie uważają Jagiełłę za zdrójce interesów litewskich, natomiast Witolda (Vytautas) jako swego największego władcę, m.in. dlatego, że buntował się przeciwko unii z Polską, prowadząc zmienną politykę sojuszy.

Jagiełło otwierał Litwę na Zachód, Witold starał się wzmocnić swoją pozycję, łącząc się z Krzyżakami, ale głównie jego ambicje były skierowane na wschód.

Jerzy Łojek w swoim kalendarzu historycznym (Nowy Świat, 24 stycznia 1992) pisze: *Syn Kiejstuta, a stryjeczny brat Jagiełły, wielki książę Witold (ok. 1352-1430), przez pewien czas współrządcą Jagiełły na Litwie, na tle konkurencji z obdarzonym szerszą wizją polityczną krewniakiem przeciwstawiał się zaciekle unii z Polską i przyjęciu chrześcijaństwa, zwłaszcza w obrządku łacińskim. Parokrotnie chronił się w zamkach pruskich podległych Zakonowi Krzyżackiemu, który darzył go protekcją jako przeciwnika zjednoczenia Litwy z Polską... Unię polsko-litewską i przyszłą Rzeczpospolitą uratowała drużgocząca klęska Witolda w bitwie z Tatarami nad Worskłą (12 sierpnia 1399 r.)... W chwili swojej śmierci (27 października 1430 r.) Witold nie wiedział, że Litwa mimo wszystko dojdzie w końcu do pełnej unii z Polską, ale że swoją upartą postawą opóźnił ostatecznie zacieśnienie tego związku na lat kilkadziesiąt, może na lat sto, co wzmocniło szanse ekspansji Wielkiego Księstwa Moskiewskiego i przewagę Mongołów Rusi Włodzimiersko-Suzdalskiej w tzw. zbieraniu ziem ruskich, co legło u podstaw nowożytnej Rosji.*

Inny przykład w patrzeniu na wspólną historię, to całkowicie odmienny stosunek Litwy do Unii Lubelskiej, przeprowadzonej przez Zygmunta Augusta, króla polskiego i Wielkiego Księcia Litewskiego w 1569 roku. Litwini obecnie uważają to za największy błąd w swojej historii. Natomiast Polacy wiążą ją z okresem złotego wieku kultury polskiej i jednocześnie okresem największej potęgi państwa polskiego.

Był to również okres ustalania się fundamentów polskiej demokracji, która z jednej strony, dawała niezwykłe prawa szlachcie polskiej i litewskiej, ale jednocześnie była załącznikiem rozkładu państwowości, proroczo przewidywanego przez ks. Piotra Skargę, pierwszego rektora Uniwersytetu Wileńskiego,

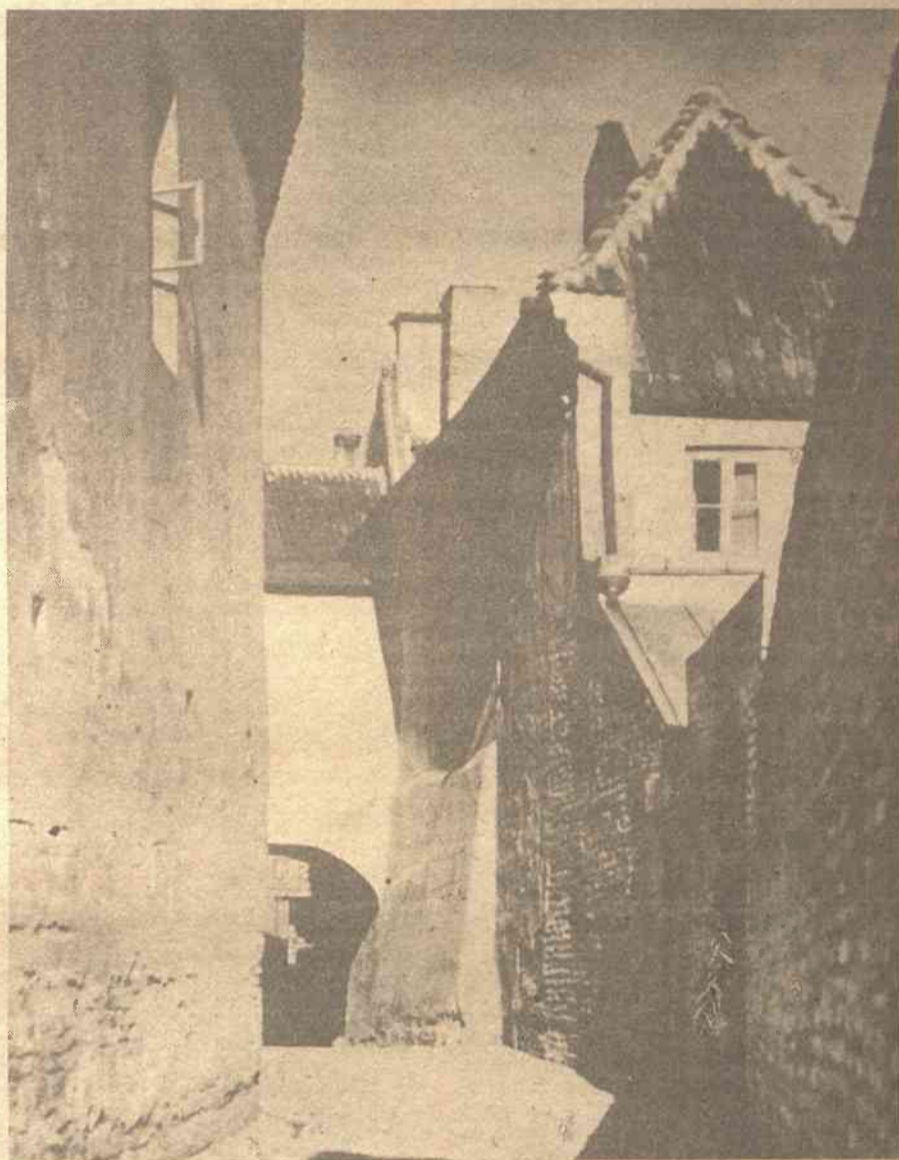
ufundowanego przez Stefana Batorego w 1578 r.

Swobody obywatelskie w Polsce były pociągającym wzorem dla wyższych warstw sąsiadujących krajów. Nasze zasady ustrojowe nie były do końca sprecyzowane, wystarczyło jakby ich zakodowanie w świadomości szlachty. Utożsamiano je ze złotą wolnością wyrażoną od 1573 roku wolną elekcją, a od połowy XVII wieku z liberum veto. Zjawiska te gwarantowały prawa polityczne szlachty. Szlachcie czuł się równy wobec monarchy, którego wybierał. Wiedział, że nie będzie karany bez sądu. Swoją władzę nad chłopami uważał za coś naturalnego, nie podlegającego kontroli państwa. Pozycja króla najlepiej charakteryzuje cały system. Gdy bowiem w Europie dążono do władzy absolutnej, w Polsce od czasu wprowadzenia wolnej elekcji - rex regnat, sed non gubernat - nie udało się sformować sprawnej a odpowiedzialnej egzekutywy. Interesy stanowe były tu prawdopodobnie główną przeszkodą... Starano się zapobiegać wzmocnieniu pozycji króla, ale chodziło przede wszystkim o to, by biurokracja nie podważała monopolu politycznego szlachty... Rzeczpospolita nie miała rządu, uważano to za zaległość i w tym sensie trzeba rozumieć pochwałę jej nierządu. (M. Tymowski, J. Kieniewicz, J. Holzer - Historia Polski, Warszawa 1990).

Jeszcze raz różnica w przedstawianiu wspólnej historii występuje w ocenie osoby księcia Janusza Radziwiłła (wojewody wileńskiego, wielkiego hetmana litewskiego). Wiosną 1648 roku Polska wkroczyła w okres największych w swych dziejach porażek. W początkach listopada, dowodzone przez Bohdana Chmielnickiego wojska stanęły pod Zamościem, około 250 km od Warszawy, gdzie obradował sejm elekcyjny. Inicjały wybranego 22 listopada 1648 roku nowego władcy Rzeczpospolitej: ICR - *Ioannes Casimirus Rex*, Jan Kazimierz Król, w czasie tłumaczonego jako: *Initium Calamitatis Regni* - Początek Nieszczęść Królestwa. Nie nastąpiło zespolenie wysiłku obronnego Korony i Litwy przeciw wspólnemu niebezpieczeństwu. Oba państwa walczyły z osobna i przeważnie na własnym tylko terytorium. Do walk z Kozakami pod wodzą Chmielnickiego doszła walka z Moskwą. W lipcu 1655 roku oddziały carskie ruszyły spod Połocka i jednocześnie rozpoczął się najazd szwedzki. Janusz Radziwiłł zerwał unię z Polską i poddał się królowi szwedzkiemu. W okresie międzywojennym w odrodzonym wojsku litewskim jedynym śladem podtrzymywania tradycji wojska litewskiego z czasów przedrozbiorowych Rzeczpospolitej - był fakt, iż reprezentacyjny pułk huzarów nosił imię Janusza Radziwiłła. Władysław Konopczyński w Dziejach Polski Nowożytnej (Warszawa 1986, t. II str. 13) pisze: *Janusz IX Radziwiłł - najpysniejszy okaz oligarchii staropolskiej wszystkich czasów. Wykształcony, ujmujący, przedsiębiorczy, straszny dla wrogów, wspaniały dla klientów, niebotycznie dumny i mściwy, gniótł niezależnie żywioły szlacheckie, równoważył i przeważał kredyt Sapiechów, Paców, podskarbiego Wincentego Gosiewskiego. Króla nie cierpiał, dążył wyrwać do jego detronizacji, a na razie starał się go zakasować i obezwładnić. Zestosunkowany z Rzeszą Niemiecką, szczególnie z Hohenzollernami, prowadził odrębną politykę zagraniczną... już podczas bezkrólewia myślał podobno o oderwaniu Litwy od Korony i zuniowaniu jej ze Szwecją.*

W polskiej świadomości geniusz Henryka Sienkiewicza utrwalił obraz księcia Janusza Radziwiłła jako zdrójce.

Dokończenie na s.6



Stary za kątek miejski widziany przez obiektyw Mistrza Jana

Wilno i Wileńszczyzna na zdjęciach Bułhaka

Zbliża się ku końcowi wystawa niepowtarzalnych dokumentalnie i artystycznie zdjęć ojca fotografii polskiej, mistrza Jana Bułhaka "Wilno i okolice 1914-1944". W galerii "Arka" (przed Ostrą Bramą) na trzecim piętrze, w Wilnie i goście mogli obejrzeć kilkadziesiąt zdjęć z olbrzymiego dorobku artysty - fotografa.

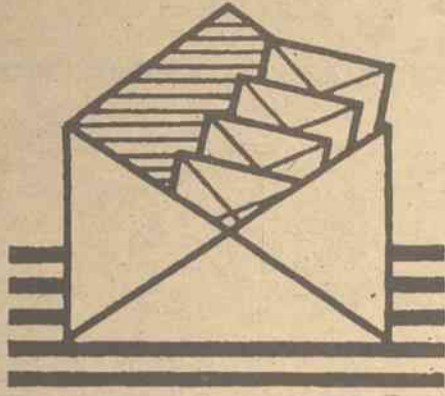
Odwiedzający patrzą na dawne Wilno z nostalgią, zainteresowaniem, niedowierzaniem. Czas wykrusza piękno. Fotografia stała. Młodzi malarze z namaszczeniem szkicują nieznane im dotychczas fragmenty architektury, starsi i dzieci bawią się w zgadywanki - gdzie to jest, co to było? Nie wszystkie zdjęcia zostały wykorzystane na wystawie. Część, z braku miejsca na ekspozycji, została w naszej redakcji i czeka, aby po zakończeniu wystawy (14 maja!) uczestniczyć w "wyjazdowej sesji" na Wileńszczyźnie. Mamy nadzieję, że znajdą się chętni zorganizowania tego pomysłu i zgłoszą się do naszej redakcji. W ten sposób mieszkańcy całej Wileńszczyzny mogliby się przyjrzeć swej ziemi, jaka była przed ponad pół wiekiem.

Pisaliśmy, iż wystawa stała się możliwa dzięki Fundacji "Przyszłość dla Fotografii" z siedzibą w Warszawie. Tuż przed oddaniem do druku tego numeru do redaktora naczelnego przyszedł list ze stolicy Polski od p. Stanisława Wirbilisa. Oto co w nim m.in. czytamy:

Jako były student i absolwent Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie współpracowałem z Prof. Janem Bułhakiem przy sporządzaniu zdjęć architektury Wilna i niektórych okolic. W czasie okupacji pomagałem Profesorowi w zwalczaniu trudności życiowych, za co otrzymałem od Niego w roku 1944 piękny podarek w postaci około 400 autentycznych zdjęć kościołów, ulic, widoków ogólnych związanych z ówczesnym Wilnem.

To miasto opuściłem w roku 1946 jako "repatriant" i osiedliłem się w Polsce. Cały mój zbiór zdjęć Bułhaka przechowywałem w ukryciu, ponieważ Wilno było tematem tabu za rządów komunistycznych. Za namową mego syna postanowiłem zdjęcia te udostępnić szerokiej publiczności i wypożyczyłem 381 sztuk ówczesnemu prezesowi Związku Polskich Artystów Fotografików p. Mieczysławowi Cybulskiemu w celu zorganizowania wystawy Bułhakowskiej. Odbyła się ona w Warszawie w 1990 roku we wrześniu i październiku (...).

Właśnie część tych zdjęć dwutygodnik "Znad Wilni" sprowadził na Litwę. Niestety, nie wiedzieliśmy, że zdjęcia ocalały dzięki p. Stanisławowi Wirbilisowi z Warszawy. Wyrażamy wdzięczność byłemu wileńskiemu i naszemu Szanownemu Czytelnikowi. Miejmy nadzieję, że przy okazji tej wystawy i przyszłej prezentacji fotokopii na Wileńszczyźnie dowiemy się wielu nie znanych jeszcze kart związanych z dorobkiem Bułhaka, jak też ocaleniem jego prac.



Widziane z Kanady

Obserwuję program publicystyczny "Znad Wilii". Można pogratulować. W pełni akceptuję takie poglądy, dążenie do tolerancyjnego współżycia - poprzez dialog i apelowanie do rozsądku. Przesyłam serdeczne pozdrowienia i nie wątpię, że wystarczy wytrwałości i uporu, aby pismo rozwijało się i miało swój trwały, wymierny udział w życiu polskim na Litwie.

Mówi się o tym i u nas. Ale działa na naszym terenie niejaki pan Pruszyński, który często w sposób kontrowersyjny wypowiada się też na tematy polsko-litewskie. Na ogół uważa się go za człowieka psychicznie niezrównoważonego i robiącego różne głupstwa.

Zbigniew Szymborski
Toronto, Kanada

To już było!

Dziękuję za wydrukowanie mojego artykułu o Targach Futrzarskich przed wojną w Wilnie. Problemy polsko-litewskie wydają się z naszej perspektywy bardzo smutne, a nawet ponure. To powinno znormalnieć, wypatrywanie jutrzni znanej z opowiadań teoretyków już się skończyło, lecz pozostały stare przyzwyczajenia. Jeszcze poczekamy, aż się awanturnicy uspokoją, bo nawet najbardziej gorące głowy zrozumieją, że demokracja, to przede wszystkim tolerancja.

Patrzę na Polskę i Litwę z tej samej odległości i jakkolwiek w Wilnie byłem tylko raz, przypuszczam jak mocna tu i tam postkomunistyczna mentalność. Afery, walka o "stołek i koryto", gonitwa za pieniędzmi - to tylko część góry lodowej, o którą rozbija się nowa demokracja. A tu jeszcze malutki stateczek porozumienia polsko-litewskiego! Ale realia sprowadzą krzykaczy na ziemię. Ile jeszcze z bzdurnymi transparentami i garstką gapiów będą oni wystawać? Przecież i oni będą zmuszeni jakoś zarobić na życie. Gapie też. Złodziejowaci działacze jak się nabiorą wszelakich dóbr, odejdą - jedni skompromitowani, inni zmęczeni i w przedzawołowym stanie. Życie wszystkich w końcu zmusi pracować dla kraju, a nie dla wydumanej idei. Wreszcie arsenał hasel się wyczerpie i ci, co będą starali się odgrzać jakieś antagonizmy, zostaną zbyci milczeniem lub słowami - chłopcy ciszej, to już było!

Kiedy to jednak nastąpi? Wiadomo jest jedno: Ewangelia i poezja - staną się kamieniami, po których przejdą zwolennicy porozumienia. Choć czeka niejedna próba - a bo to znajdą się i tacy, co otwarcie rzucą w twarz, że za komuny było lepiej. A to z powodu tańszej wódki, dodatku pieniężnego za order, czy jeszcze czegoś. A dlaczego właśnie ma się płacić rachunek za innych? Przecież tak piękne były marzenia, co będzie po upadku systemu...

Szkoda, że kultura nie odgrywa większej roli w kształtowaniu nowej świadomości. Dziś, okazuje się, też są nakazy. Pisarz i poeta Antoni Słonimski zakaz drukowania jego utworów w Polsce Ludowej przyjął słowami "Cóż, nikt nie pamięta, kto był ministrem kultury we Francji, gdy swe powieści pisał Flaubert!". Etap przejściowy charakteryzujący ciągle dymisje, kryzysy rządowe. Któż spamięta licznych ministrów, bo ci jak pokazuje model warszawski, mogą zmieniać się bardzo często.

Ludziom małym poeci, pisarze, ludzie sztuki, naukowcy są zbiedni. Patrzę na świat przez własne mętne szkiełko. Kiedy do Einsteina przyszedł hydraulik by naprawić kaloryfer i zobaczył szeregi książek w szafach, powiedział: "Pan to pewnie introligator...". Ale był to rzemieślnik, który znał swoją robotę. Z zasadami fizyki stykał się na co dzień. Ważne więc, żeby wykonywać rzetelnie swe zawody, tworząc również fundament ekonomiczny. Nowe miary życia i kultury nie będą działać wiecznie. Trzeba brać przykłady ze sprawdzonych wzorców w Europie, a nie z wypaczonych wyobrażeń nie popartych praktyką. I to jest - wydaje się - drogą, jaką warto pójść.

Tadeusz Urbański,
Sztokholm, Szwecja

2 ZNAD WILII
1992.05.10- 05.23

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

- 27 kwietnia Międzynarodowy Fundusz Walutowy (IMF) i Bank Światowy oficjalnie wyraziły zgodę na przyjęcie jako członków republik byłego ZSRR, w tym Litwy.
- 30 kwietnia w rocznicę holocaustu Żydów w Ponarach przed pomnikiem ku czci 70 tys. ich ofiar odbyła się uroczystość.
- 1 maja przewodniczący Rady Najwyższej RL Vytautas Landsbergis spotkał się z mieszkańcami Rudominy, Gliniszek, Podbrzezia i Niemenczyzna.
- 23 maja odbędzie się referendum w sprawie wprowadzenia urzędu prezydenta, zaś 14 czerwca - kolejne referendum w kwestii ustosunkowania się do bezwarunkowego i niezwłocznego wycofania wojsk byłego ZSRR z Litwy. Kosztować to ma około 30 mln rubli.
- Ambasador Litwy w USA i Stolicy Apostolskiej Stasys Lozorajitis zrezygnował z funkcji przedstawiciela RL w Watykanie.
- Ustawę rządu, zobowiązującą ministerstwa i służby państwowe do zwolnienia więcej niż 50 proc. pracowników, ostatecznie zastąpiono inną, przewidującą do zwolnienia ich "nie więcej niż 50 proc.". W różnych resortach ten wskaźnik wygląda inaczej, najmniej przewiduje się skrać aparat w samym aparacie rządu - o 15 proc.
- Generał-major Walerij Mironow jest zdania, iż wyprowadzenie wojsk b. ZSRR z republik bałtyckich przyspieszyłoby zbudowanie przez nie 32 tys. mieszkań dla wojskowych tytułem rekompensaty.
- 30 kwietnia po zajęciu szturmem Samorządu Miejskiego grupa byłych więźniów politycznych i deportowanych okupowała gabinet mera. Podstawowy postulat przekazanie zaplanowanych 250 mieszkań zamiast 39 realnych.
- 30 kwietnia Telewizji Litewskiej spełniło się 35 lat. Dziś w Wilnie ogląda się cztery kanały TV.
- Powstała spółka akcyjna "Coca-Cola-Utena" po 12-15 miesiącach planuje uruchomić linię technologiczną, która będzie produkowała na Litwie ten znany napój.
- W kwietniu minęło 100 lat, gdy po raz pierwszy na Litwie, w Retowie, w majątku hrabiów Ogińskich zapaliła się pierwsza żarówka elektryczna.
- 20-osobowa grupa przedstawicieli nauki i kultury Litwy wzięła udział w dniach 4-6 maja w Miedzeszynie k. Warszawy w konferencji międzynarodowej, poświęconej kwestii założenia Instytutów Kultury Europy Środkowo-Wschodniej. Organizatorami imprezy są PAN i Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy.
- Doktor i doktor habilitowany - to tytuły, które wprowadza się zamiast dotychczasowych "kandydat nauk" i "doktor nauk", tym samym powracając do międzynarodowych standardów. Powstaje również pytanie, czy wcześniej nadawane stopnie naukowe, szczególnie w humanistyce nie potrzebują weryfikacji.
- W 32 szkołach Wilna nauka nie jest prowadzona po litewsku. 28405 uczniów uczy się po rosyjsku, 4955 - po polsku. Około 200 nauczycieli wykłada w tych szkołach język litewski. Jeśli chodzi o rodaków, to nie jest ich w nich dużo, zważywszy iż w mieście mieszka ponad 100 tysięcy Polaków.
- Spośród dziesiątki uczniów szkół Wileńszczyzny trójka startujących w XXIII Ogólnopolskiej Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego osiągnęła największe sukcesy (30, 30 i 29 pkt.) i zdobyła prawo studiów w dowolnej uczelni wyższej w Polsce bez egzaminów wstępnych.
- Siedem krajów świata transmituje audycje radiowe w języku litewskim. W Polsce emitowane one są z rozgłośni Radio Polonia w Warszawie oraz Radia Białystok, w sumie 8 godzin tygodniowo.
- Banki litewskie w I kwartale br. wydały więcej o 0,5 mld kredytów niż miały wkładów (21,5 mld rb.), zaś przedsiębiorstwa - o 3,2 mld rb. niż wytworzyły produkcji.
- W związku z brakiem banknotów wprowadza się 200- i 500-rublowe talony je zastępujące.
- Minimalny poziom utrzymania określono na 1310 rb., minimalny zarobek miesięczny - na 1370 rb., za godzinę pracy ma się płacić nie mniej niż 8 rb. Na jednego członka rodziny, aby przeżyć potrzeba 1185 rb. miesięcznie.
- "Podatek kurortowy" za dzień pobytu w Połądze latem wyniesie 5 rb. od osoby, w inne pory roku - 3 rb. Za jednorazowy wjazd samochodem prywatnym - 100 rb., za miesięczny pobyt zmotoryzowani mają zapłacić 4 tys. rb.
- Brakuje kopiejek, szczególnie monet ze stopu metali kolorowych, są one kilkadziesiąt razy droższe jako surowiec wyrobów jubilerskich, służą także do wielu celów produkcyjnych.
- Rublowa moneta z wizerunkiem Lenina kosztowała 35 rb. Są ludzie - wystarczy zadzwonić na ogłoszenie - którzy oferują tysiące takich i innych monet.
- Order Lenina kosztuje teraz około 26 tys. rb. (albo 200 USD), order "Przyjaźni Narodów" - 5 tys. (40 USD). Ponadto skupywane są wszystkie inne odznaczenia.
- Ceny. Ostatni model samochodu WAZ, popularnej "dziewiątki" kosztuje 536 tys. rubli.
- Dzięki "Głosowi Polskiemu" wydawanemu w Buenos Aires dowiedzieliśmy się, że Polskie Towarzystwo Katolickie zorganizowało w Maciaszkowie (jakże tam swojsko brzmiąca nazwa!) "Kaziuka". Spośród mnóstwa potraw można było spróbować krupnika wileńskiego, czynny był kiermasz.
- "Vilnius in Your Pocket" ("Wilno w twojej kieszeni"), to tytuł informatora, którego ukazał się pierwszy numer w języku angielskim. Wydanie z podstawowymi informacjami o mieście, hotelach, komunikacji, cenach, z kalendarzem imprez, będzie się ukazywało co dwa miesiące.
- 2 maja odbył się konkurs polskiej poezji śpiewanej. Jego uczestnicy wykonywali najczęściej utwory współczesnych poetów wileńskich do własnej muzyki. Pierwsze miejsce wśród uczniów zdobyła Aleksandra Jarmołowicz, wśród pozostałych wykonawców uplasował się Waldemar Radziejewicz.
- W końcu kwietnia odbył się sympatyczny koncert w Pałacu Kultury Wspólnoty Związków Zawodowych "Switezianki", zespołu szkolnego Szk. Śr. nr 29 w Wilnie, świętującej swoje 15-lecie istnienia.
- 9 maja w Niemenczyźnie odbył się festyn polskich zespołów artystycznych "Kwiaty Polskie".
- Miss Litwy'92 została 18-letnia wilananka, studentka szkoły politechnicznej Rasa Kukenyte (179 cm, 90-61-95).
- Od 7 do 28 maja w Litewskiej Bibliotece Narodowej czynna jest wystawa "Ekslibrisy ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie".



Na scenie chór połączony zespołów

Fot. Bronisława Kondratowicz

Z wiosenną nutką

W dzień Konstytucji 3 Maja w Wileńskim Pałacu Sportu odbył się wielki wspólny koncert zespołów uczniowskich z polskich szkół na Litwie oraz chóru dziecięcego z kościoła Św. Ducha. Całość przygotował oraz koncertem dyrygował założyciel i kierownik tych zespołów Władysław Korkuc.

Koncert rozpoczął się wykonaniem przez łączony chór zespołów "Wilenka" (szk. śr. im. W. Syrokomli), "Solczanka" (szk. śr. w Solecznikach), "Prząśniczka" (szk. śr. w Landwarowie), "Biedronka" (szk. śr. w Trokach) oraz wymieniony już chór kościelny - "Gaude Mater Polonia" i kilka innych pieśni nawiązujących do tematyki historycznej.

Zespoły miały też swe popisy taneczne: polonezy, krakowiaki, inne tańce regionalne. Najstarszy z nich - zespół "Wilenka" za parę tygodni będzie obchodził swoje dwudziestolecie. Wyrósł z tradycji polskich uczniowskich wieczorków choinkowych zapoczątkowanych przez małżeństwo Jadwigi i Władysława Korkuców. Z wymuszoną przez ówczesne niesprzyjające warunki kilkuletnią przerwą przetrwał szczęśliwie do dziś dnia, wspomagany nauką tańca przez Helenę Rotkiewicz.

Imponujące było zakończenie koncertu z udziałem grupy harcerzy wileńskich i kapelana Harcerstwa Polskiego na Litwie księdza Dariusza Stańczyka.

Dochód z koncertu organizatorzy przekazali tworzącemu się Uniwersytetowi Polskiemu na Litwie, a jedna z firm prywatnych w Toruniu na ten cel złożyła dar w wysokości 20 tys. rubli. Kilka tysięcy też ofiarowali widzowie w postaci składek do skarbonki. Prof. Romuald Brazis złożył podziękowanie za wsparcie rozpoczętego dzieła tworzenia uczelni, z której w przyszłości z pewnością korzystać będą młodociani uczestnicy tej świętej imprezy.

Nastrojową cenzurą między obiema częściami koncertu był występ zespołu estradowego "Wilniuki" z repertuarem sobie swoistym w duchu młodości i współczesnej muzyki mocniejszego uderzenia.

Wspaniała wiosenna pogoda, pisma i książki do nabycia, możliwość spotkania naraz kilku tysięcy osób wspólnoty polskiej na Litwie i jej sympatyków wpisały się dobrze w całość obchodów 201 rocznicy Konstytucji 3 Maja.

(D.)

POZWÓLMY NA SWOBODNE SAMOOKREŚLENIE SIĘ CZŁOWIEKA

- Każdemu jest droga wolność osobista. Jak ją można pogodzić, powiedzmy, z przywództwem określonej siły politycznej?

- Mnie jako człowiekowi, jako liberałowi zasada wolności osobistej jest nadzwyczaj ważna. Mówiąc szczerze nasz Związek Liberałów pojawił się w chwili, kiedy niepodległość państwa samo przez się jeszcze nie gwarantuje wolności osobistej. Wiele jest na świecie niepodległych państw, w których ludzie cierpią z powodu ucisku i tyranii. Czy prezesostwo nad zarządem Związku Liberałów nie przeszkadza być wolnym? Wielkie nieszczęście naszego kraju tkwi w tym, że ludzie ciągle jeszcze kierują się bardzo prymitywnym rozumieniem wolności osobistej, prowadząc wolność do znaczenia: róbc co chcesz. Zaś w europejskiej tradycji kulturowej dla wolności mamy określenie jednoznaczne: świadome samoograniczenie się. Jeżeli człowiek na to nie stać, trafia w niewolę, gdyż wcześniej czy później nie uniknie zderzenia się z innymi, uwikłania się w nieprzyjazne stosunki. Inaczej mówiąc, jego rzekoma wolność będzie ograniczana przez przynus ze strony innych ludzi. Wolność to nie jest gotowy dar, lecz ciągłe działanie, którego wynikiem jest poszerzanie obszaru wolności. Obszar ten bywa tym większy, im więcej człowiek będzie się porozumiewał z innymi. A to akurat osiąga się przez umiejętność w samoograniczeniu się tak, aby powstał kompromis, consensus. Kierując się tym dla prezesa zarządu Związku Liberałów, o którym mówiłem, nie zawęża się wręcz odwrotnie. Wchodząc w strukturę, stykając się z szerszym kręgiem ludzi, potrzeba bycia z nimi w zgodzie staje się człowiekowi bardziej aktualna niż zdawałoby się wolnemu obywatelowi spacerującemu swobodnie po ulicy.

Czując się wolny, a moja działalność polityczna ogranicza praktycznie mnie tylko fizycznie. Innymi słowy, nie dopuszcza do samowoli, mówienia, co ślina na język przyniesie. Gdy człowiek mówi tylko to, co chce, to jego zdanie będzie istotne tylko dla niego. Być wolnym, pragnąc porozumieć się z innymi oznacza mówić tak, aby być zrozumianym i zaakceptowanym przez innych.

- Jak umiejscowić Związek Liberałów w wachlarzu sił politycznych Litwy i jakie są jego wpływy?

- Formalnie rzecz biorąc siły polityczne Litwy ciągną ku prawicy lub lewicy. Do lewicowych sił bez wątpliwości należą Litewska Demokratyczna Partia Pracy, Socjaldemokratyczna Partia Litwy. A siły manujące się pravicowymi trudno jest jako takie określić w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jedyną podstawą, aby tak się określać, jest akcentowany pewien antykomunizm. Jednak bardziej wnikliwie patrząc na ich programy, łatwo zauważyć, że zasadnicze stwierdzenie socjalne i ekonomiczne zbyt przypomina statutowe założenia wymienionych obu partii lewicowych. Można powiedzieć, że program Związku Liberałów Litwy opiera się na zupełnie innych pryncypach i stąd Związek nie może być umiejscowiony w szeregu tych partii, licząc od lewicy ku prawicy, czy odwrotnie.

Upraszczając nieco, śmiałybym stwierdzić, że na Zachodzie pravicowymi partiami są te, które na pierwszym miejscu stawiają wolność jednostki, jej prawa i, oczywiście, odpowiedzialność osobistą. Nasz program odpowiada tym wymogom i ze smutkiem mogę stwierdzić, że jesteśmy osamotnieni. A więc, na lewicy nas otaczają partie, które wyznają, że interes zespołowy jest nadrzędny i górują nad wolnością jednostki. A z drugiej strony, otaczają partie, które również akcentują priorytet zespołu. Różnica między nimi ta, że jedne rozumieją zespół jako warstwę socjalną, powiedzmy, próbując bronić interesów robotników, a inne zasadę zbiorowości utożsamiają z narodem. Politycznie jesteśmy więc w sytuacji nieprzychylniej i trudnej, gdyż według standardów zachodnich znajdujemy się w otoczeniu partii lewicowych.

- Jaka jest struktura i liczebność Związku?

- Jest to dość luźna organizacja, kierowana przez zarząd - ciało kolegialne. Oddziały mają pełną swobodę w ustanawianiu własnych struktur. Wyróżniamy się od innych partii tym, że nie można tu według statutu usunąć członka Związku, z wyjątkiem przypadków naruszeń reguły wstąpienia. Przepuścimy, że kandydat ukrył swoją przynależność do innej partii. Co do liczebności: postępujemy tak, jak to przyjęto w normalnych partiach na Zachodzie, przed każdym kongresem ponawiamy rekrutację członków. Akurat nasz kongres wyznaczyliśmy na 25-26 kwietnia i czynności rekrutacyjne teraz intensywnie są prowadzone, a nowych danych jeszcze nie posiadamy. Najbardziej popieramy ideowo i materialnie powstającą na Litwie warstwę wytwórców. Wielkiej liczebności nie będziemy mieli. Na Zachodzie

Z prezesem zarządu Związku Liberałów Litwy Vytautasem Radžvilasem rozmawia Wojciech Piotrowicz

dzie zazwyczaj partie liberałów mają duże wpływy polityczne nie poprzez masowość, lecz swe umiejętności. Wchodzą tam intelektualni, wytwórcy, którzy dążą w swoich krajach do liberalizacji życia politycznego, gospodarczego i społecznego, co nie oznacza, że w naszych litewskich warunkach czeka nas podobna sytuacja. Po wielu dziesięcioleciach komunizmu, jak nigdy ludzie przejawiają inicjatywę i energię. Wydaje się, że minie sporo czasu, zanim na Litwie zaistnieje państwo dobrobytu, kiedy można będzie poważnie rozpatrywać kwestię, w jaki sposób tworzyć społeczeństwo socjalnej sprawiedliwości.

Chcę powiedzieć, że w naszych warunkach wiele obiecywać dla ludzi byłoby przestępstwem, gdyż pragnąc dać szerokie gwarancje socjalne, trzeba by najpierw stworzyć. A w sytuacji dzisiejszej na Litwie, kiedy dopiero tworzy się warstwa wytwórców, tworzą się gospodarstwa prywatne, z których chyba wyłoni się warstwa gospodarzy, to ta właśnie okoliczność będzie sprzyjała wzrostowi Związku. My bronimy przede wszystkim interesów ludzi z głową, żyjących według swego rozumu i z własnej inicjatywy.

- Jaka byłaby Pańska ocena obecnej polityki gospodarczej rządu litewskiego?

- Bardzo krytyczna. I chyba od czasu proklamowania niepodległości największym nieszczęściem jest to, że nie mieliśmy rządu, który w imię reform i przyszłości odważyłby się zaryzykować własnym losem. Mówiąc ściśle i wprost eks-premier pani K.Prunskienė, a teraz premier G.Vagnorius kontynuują wcześniejszą politykę gospodarki socjalistycznej, co jest zasadniczą przyczyną kryzysu gospodarczego. Rozpoczęty proces reformy gospodarczej i prywatyzacji znalazł się w ślepych zaułku z powodu licznych, zbędnych ograniczeń, to nie ma perspektywy. Bez wątpliwości brak perspektywy wraz z nieuchwytnie wzrastającym ubóstwem zmusi do korekty polityki gospodarczej. Moim zdaniem, Litwa dzisiaj znajduje się na krawędzi, kiedy trzeba będzie wybierać: albo znajdzie się rząd, który potrafi zliberalizować gospodarkę naszego kraju albo też - że nasza perspektywa stanie się nieościgalna. To w konsekwencji mogłoby oznaczać, że pojawi się na Litwie twarda ręka, życie gospodarcze odizolowałoby się wtedy od otaczającego świata, a my na długo skazani byśmy zostali na nędzną egzystencję.

- Co z punktu widzenia liberałów da się powiedzieć o zabiegach wokół restytucji instytucji prezydenta?

- Myślę, że kwestia prezydenta wypłynęła bardzo nie na czasie, bo w samej gorącej kryzysowej, a rozwiązanie jej poprzez referendum jest po prostu niebezpieczne. Jestem przekonany, iż referendum skłóci społeczeństwo. Ale, skoro ma się odbyć, powinno ono być obiektywne i odpowiedzialne, że wina w stworzeniu takiej sytuacji pada na obie strony. Sąjdis przystępując do kampanii referendum nie uczynił rzeczy niezbędnej: nie przedstawił projektu konstytucji, który pozwoliłby twardo przekonać, że przyszły prezydent Litwy będzie ograniczony i w miarę potrzeb utrzymywany w granicach norm konstytucyjnych. Z drugiej strony, Rada Najwyższa, która utworzyła komisję przygotowawczą projektu konstytucji, niestety, instynktownie uległa ujemnej reakcji na samą ideę o prezydenturze.

Chociaż przyrodo mówić o tym, ale postawa Rady Najwyższej, że podczas przygotowania konstytucji nie będą uwzględniane proponowane projekty, narusza siłą rzeczy prawa obywatela, a konkretnie - prawo inicjatywy ustawodawczej przewidzianej w Tymczasowej Ustawie Zasadniczej. Takie zachowanie się poza innymi ujemnymi posunięciami (gdyż to miało duży wpływ i na treść konstytucji) proponowanej przez samą Radę Najwyższą też jest rzeczą nie do usprawiedliwienia również ze względu politycznych.

Rzecz w tym, iż na Litwie złożyła się sytuacja, w której jedna część społeczeństwa życzy sobie mieć republikę prezydencką, a inna republikę parlamentarną ze słabszymi pełnomocnictwami prezydenta. A tymczasem projekt konstytucji proponowany przez Radę Najwyższą spełnia oczekiwaniom tylko tej drugiej części społeczeństwa.

Widząc tę sytuację, nasz Związek przygotował projekt konstytucji przewidujący dość rozległą władzę prezydenta, ale z drugiej strony, zapewniający bardzo szerokie prawa i swobody obywateli z prawem możliwości kontroli działań prezydenta. Możliwe jest w tej sytuacji tylko jedno rozwiązanie polityczne:

zorganizować referendum konsultatywne w sprawie - w jakim trybie ma być przyjmowana nowa konstytucja. Inaczej mówiąc, podczas referendum ludzie powinni byłoby wyrazić swobodnie swoją wolę, czy chcą republiki prezydenckiej czy też parlamentarnej? I wtedy, czyniąc zadość tej woli, można by było stworzyć albo cywilizowaną republikę prezydencką albo też cywilizowaną republikę parlamentarną.

Niestety, dziś trudno ustalić, dokąd ponieść bieg wydarzeń, ale oczywistym jest, że jedyny sposób na rozładowanie napięcia jest dać możliwość wypowiedzieć się swobodnie o tej lub innej osobowości, lecz o tym, jakiej właśnie konstytucji chcemy.

Krąg kandydatów na prezydenta, myślę, jest bardzo wąski. Wchodzą w rachubę panowie Landsbergis, Brazauskas, Ozolas, jeszcze jedna - druga osoba. Ja zaś jako prezes zarządu Związku Liberałów mam pogląd czysto polityczny z takim mniej więcej założeniem zasadniczym: liberałowie popierają nie osoby, lecz ich programy polityczne. Jeżeli wśród ewentualnych kandydatów znalazłby się człowiek z programem politycznym zliberalizowania Litwy, skierowania jej dzisiejszego życia na nową, możliwą do przyjęcia przez nas drogę, to takiego kandydata poparlibyśmy.

- Jakie Związek Liberałów widzi rozwiązanie kwestii mniejszości narodowych na Litwie?

- Kwestia mniejszości narodowych na Litwie jest dość ostro i powinna jak najszybciej być rozwiązana. Ale ta kwestia jest tak skomplikowana, że, moim zdaniem, większość ludzi nie potrafi jej ani należycie postawić ani też sformułować. Rzecz w tym, że w najszerszym tego słowa znaczeniu kwestii narodowej nie ma. Wysuwa się ją abstrakcyjnie, nie wyjaśniając przestanków lub stwierdzeń, na podstawie których byłaby rozwiązywana. Nasze stanowisko tu jest jasne z punktu widzenia teoretycznego, jak też praktycznego. Aspekt praktyczny postawy liberałów: tu należałoby Czytelnikowi przypomnieć jeden niezbyt znany fakt. Wiemy dobrze wszyscy, że nasi sąsiedzi - Łotysze i Estończycy mają wielki problem ze swoimi ustawami o obywatelstwie. Tymczasem obywatelstwo na Litwie mógł zdobyć każdy, kto zdecydował się na to z własnej woli. Właśnie autorami tak liberalnej ustawy i byli przyszli liberałowie. Związek Liberałów jeszcze wntczas nie istniał. Może będę nieskromny, ale wśród nich ja również byłam.

Gdyby ta kwestia była rozwiązywana na podstawie jakiegoś innego kryterium, niż obywatelstwo, nie uniknelibyśmy trudności, jakie mają obecnie w związku z tym Estonia i Łotwa. Rzecz w tym, że z punktu widzenia liberałów tak zwanych praw mniejszości narodowych w prostym znaczeniu tego słowa - nie ma, gdyż liberalizm nie uznaje tzw. prawa kolektywnego. A przecież prawo zespołowe obywatelskie, my to rozumiemy tak: jeżeli w jakimś kraju bezwarunkowo zagwarantowano prawa obywatelskie, to to już stanowi mocną przesłankę dla rozwiązania tak zwanej kwestii mniejszości narodowych. Ale niestety, Litwa jest krajem, który wystarczająco nacierał się od totalitaryzmu. W zasadzie poznaliśmy tylko jedną tradycję - prawa socjalistycznego, a to prawo opiera się tylko na umacnianiu interesów grupowych. Tu widzę najgłębszą przyczynę, dlaczego na Litwie pojawił się problem mniejszości narodowych, a wśród nich o smutnym rozgłosie konflikt między społecznościami narodowymi litewską a polską. Winne są obie strony, należy to jako fakt brać pod uwagę, chcąc dojść do pozytywnego rozwiązania. Znową ta tradycja prawa socjalistycznego, że mówi się o prawach Litwinów jako określonej społeczności narodowej. W ten również sposób zaczęto mówić o prawach Polaków. Prawa obywatelskie zostały jakoś na uboczu, a ich kwestii nawet poważnie nie wysunięto. A przecież prawo zespołowe mówiące o interesach grupowych wcześniej czy później przerasta w umocnienie swoich przyległości. Wtedy w sferze politycznej zaczynają się prawdziwe boje. I chyba tym należy tłumaczyć to, dlaczego Litwinom jako wspólnocie narodowej wydaje się, że Polacy i tak mają wiele praw, a jeszcze domagają się jakichś przywilejów. Polakom się wydaje, że są pokrzywdzeni i że tych praw mają za mało. I rzeczywistość tak to wygląda, jeżeli myślimy właśnie w takich kategoriach. Patrząc zaś przez pryzmat praw obywatelskich moglibyśmy wtedy powiedzieć, że chociaż Litwa idzie drogą demokratyzacji, ale zanim w kraju nie ma wdrożonej reformy systemu prawnego,

to większość praw obywateli (w ich świetle wszyscy są równi niezależnie od narodowości), niestety, nie jest dostatecznie zapewniona. Chociaż idzie się tą drogą, w przyszłości czeka jeszcze długa praca.

Mówiąc konkretnie o problemach stosunków międzynarodowościowych Litwinów i Polaków, rozwiązują go niestety po obu stronach ludzie patrzący przez pryzmat interesów zespołowych.

Przy szerszej ocenie tego problemu i wyłanianiu kwestii praw obywateli, zapewnieniu tych praw staje się zupełnie oczywiste, że większość, powiedzmy, problemów wspólnoty Polaków mogłaby być rozwiązana bardzo szybko i bez jakichkolwiek większych konfliktów.

- Może należałoby pozytywny przykład dialogu: Miłosz - Venclova przenieść na teren Litwy?

- Mówiąc o perspektywie rozwiązania zaistniałego konfliktu, widocznie trzeba by było twardo odstąpić od pewnej zasady socjalistycznej, która w tym przypadku przyjmuje inną postać i staje się zasadą sprawiedliwości dziejowej. Gdyż z tamtej zasady wyrastają nie tylko różnorodne pretensje - przecania ona drogę do pozytywnego rozwiązania problemów teraz - orientując się na przyszłość. Wywołują niejaki uśmiech pojawiające się w litewskiej prasie wnioski, że Polaków na Litwie nie ma, a tylko są spolonizowani Litwini, podobnie jak i wnioski w prasie polskiej, że Wileńszczyzna prawie że zawsze była krajem Polaków. To należałoby pozostawić dla historii.

Według mnie i w tym przypadku należałoby, jak to przyjęto na całym świecie, kierować się zasadą swobodnego samookreślenia się człowieka. Ta zasada w tym konkretnym przypadku oznaczałaby, iż jeżeli na Litwie są ludzie uważający się za Polaków, to tym samym oznacza, że wspólnota Polaków istnieje. I dalsze rozszerzanie tej kwestii czy jakieś udawadniania są po prostu bezsensowne. Wydaje się, że to jest ta prawdziwa podstawa do wspólnego dialogu i zgody na przyszłość.

Co mogą uczynić, w czym pomóc, powiedzmy, tacy ludzie, jak Czesław Miłosz czy Tomas Venclova? Jasne, że mogą silnie oddziaływać na swoich rodaków chociażby w sensie moralnym. Bez wątpliwości lepiej, gdy o błędach Litwinów mówią Litwini, a o błędach Polaków - przedstawiciele ich wspólnoty. Ale dla rozwiązania problemu w samej jego istocie tego za mało.

Sprawa polega na tym, że Litwini i Polacy przed 50 lat żyli w społeczeństwie zupełnie wypaczonym i obecnie daleko im jeszcze do zrozumienia, że o wartości człowieka i jego pozycji decyduje jego wolna wola i przekonania. Dialog Polaków i Litwinów nawiązuje się bardzo trudno, gdyż w społeczeństwach polskim i litewskim jest jeszcze bardzo słabe zróżnicowanie poglądów politycznych. Oto chociażby nasze zapoznanie się z liberałami polskimi potwierdza, że gdyby spotkali się tak liberalnie myślący ludzie chociażby w tejże Litwie, do wspólnego języka i zgody dojdą by można było bez większego trudu.

Ale właśnie pod tym względem sytuacja jest niezwykle złożona, gdyż jak wspomniałem wśród Polaków i Litwinów dominuje typ myślenia kolektywistycznego. I również, jak gdy Litwinów próbuje reprezentować w rozwiązywaniu tej zawilej kwestii jedynie stowarzyszenie "Vilnija", tak samo nie widać na razie wyraźniejszego podziału poglądów we wspólnocie Polaków, jak i w samym Związku Polaków. Myślę, że gdyby mieszkańcy Litwy narodowości polskiej szukali sposobów jak, pozostając Polakami i członkami tegoż Związku Polaków na Litwie, włączyć się do politycznych struktur na Litwie, rozwiązanie omawianego problemu prędzej by ruszyło z martwego punktu. W końcu kroki takie byłoby dowodem tego, że zaczynamy współpracować jako obywatele jednego i tego samego państwa, wśród których nie może być ani lepszych ani gorszych, że to są obywatele równi wobec prawa. Ten proces może zaciągnąć się na długo. Ale wcześniej czy później do zróżnicowania poglądów i u Polaków, i u Litwinów powinno dojść. Do tego jednak czasu jest wielka potrzeba w bardzo ostrożnych posunięciach politycznych tak, aby korzystny chyba tylko dla jakiejś trzeciej siły Karabach się nie rozpał.

- Dziękuję za rozmowę.

ZNAĐ WILII
1992.05.10 - 05.23



Pomnik Adama Mickiewicza dłuta W. Januskiewicza (jeszcze nie odstonięty); Władysław Mickiewicz w Nowogródku na tle tamtejszego dworku (reprodukuje się po raz pierwszy)



Danuta Piotrowiczowa

Dobrze przysłużyłby się literaturze nadobnej, ktoby wybrał z poetów naszych to wszystko, co w ich dziełach znajduje się o dzieciach. Byłaby to nad wyraz porządna książka - zawierająca dyjamenty najczystszej wody.

Władysław Bełza

Od miesiąca szczęśliwych przybyszy w opłotki wiosennego Nowogródka zadziwia niespodzianka: pojawienie się nowej postaci pomnikowej. Oczywiście, ktośby to mógł być, jeżeli nie jego wielki Adam. Istotnie lada moment nastąpi uroczyste odstonięcie pomnika i wtedy na naszych łamach znajdzie się stosowna relacja. Dziś w oczekiwaniu na tę chwilę nieco inaczej spotkajmy tę okoliczność. Droga bowiem do zrozumienia poezji czy prozy, w ogóle poznania jakiegokolwiek twórczości prowadzi przez poznanie ludzi, ich otoczenia, realiów życia, rodziny. Ostatecznie to truizm. Adama Mickiewicza poznajemy od wczesnych klas szkolnych: jego twórczość, rolę, jaką spełnił w swej epoce, jego znaczenie dla kultury narodu polskiego. Zajrzyjmy dziś w dzieje progenitury Wieszcza naszego.

Ale tymczasem jesteśmy w kolebce jego dzieciństwa. Nowogródek tego dnia wybitnie świeżo wiosenny, moment przed świętami Wielkiej Nocy. Wszystko tonie w jaskrawym słońcu, życie wyległo na posesyjkę, mieszkańcy dosłownie młodzi i starzy się grzebią na grzędach, w przydomowych sadach. Nie powiesz, że już uprzętnięto, raczej jeszcze pozimowa szarość, wtedy parę tygodni temu znać było przygotowania do świąt. W niejednym podwórzu zawisał dymek od opalania ubitej sztuki prosiaka na stół, świąteczny, albo i widać było same uporządkowane już tusze. U innych już na ścianach się przewiewały opakowane w pończoszki kapronowe baleroniki, szynki. Towarzyszący poznaniacy skwapliwie śpieszyli te obrazki nanizac na kliszę fotograficzną. Ba, gdzie im tam ze zwyczajów wielkopolskich, z ich bardziej racjonalnego i uporządkowanego żywota do takiej swojskości ziemi wileńsko-nowogródzkiej! A na Górze Mendoga, gdzie duchy latały Adamowe, już kozczki się pasły, a nowy w swej brązowej postaci Wieszczył patrzył, a patrzył na spokojny pejzaż swego grodu. Ruch całkiem wiejski, taka w ogóle nieruchomość zapiecka Panabogowego, jakoś tak jakby przed wiekami. I tak łatwo przenieść się do atmosfery ojczystego domu, rodzimego klimatu tamtego miasta. Ten sam zalatywał z szerokich spokojnych pól wiatr, to samo czyste i lekkie powietrze falowało nad jego domami i zielenią, ten sam emanował dobroczynny spokój. Coś jest w nastroju tego zakątka, tych okolic, z ich natury wynikającego. Dzieje tu jednakowoż jakże były szarpane. Ziemia naszego Adama przeciwiała losy wielce srogie i zmienne. Te losy też sprawiły, że sam podzielił dolę wygnania, kolejno zaś emigranta. Na emigracji też zakładał swe życie rodzinne, jak wielu innych dzielących z nim dobre i złe na obczyźnie. Na emigracji urodziły się wszystkie dzieci Adamowe - takie

pokolenie nowego pokroju, w środowisku ojczystym, ale w obcym kraju chowane, kształcone. Jedni mieli okoliczności by wrócić, a część na zawsze osiadła poza krajem pochodzenia, inni chwilowo wracali, zapoznawali się, ale znów ciągnęło w miejsca zasiedlane w części Europy tamtejszej.

Adam Mickiewicz miał sześciorga dzieci; czterech synów i dwie córki. W najnowszej literaturze monograficznej coraz więcej się pojawia źródeł poświęconych badaniom środowiska rodzinnego wielkiego poety. Przynajmniej jedno pokolenie, owo pierwsze powojenne miało jakby lukę tego poznania prawdy bliższej o życiu prywatnym swoich sławnych postaci. Życie, klimat domów, rodzin bywał jakby oderwany od materii twórczej artystów czy uczonych. Ludzie słynni jakby się stawali nieosiągalni, wyalienowani z całokształtu ludzkich wad, słabości. Liczyło się to, co służyło ideologii określonej. Co prawda, źródła były wcześniejsze, ale dostęp do nich był ograniczony. Np. w okresie przedwojennym głośna passa Boya na Mickiewicza (na czele z "Brazownikami") była dla młodzieży mało znana albo wcale, bo najczęściej jeżeli w bibliotekach był Boy, to akurat nie było tego tomu. Zresztą czasy te minęły, pojawiają się prace coraz liczniejsze, nowe badania, nawet kontrowersyjne, jakaś próba spojrzenia jakby od nowa na pewne rzeczy, jakby nowa interpretacja (w przypadku pozycji Jana Walca pomijając tu zasadność tej interpretacji). Naturalnie jest sporo materiałów o rodzinie najbliższej, zresztą wszelkie monografie o niej traktują, chociaż w każdej różnie, szerzej lub prawie mimochodem. Z biegiem jednak czasu zainteresowanie jest coraz lepiej zaspokajane. Tu w niniejszym opracowaniu pragnęlibyśmy tylko nieco przybliżyć postacie dzieci Celiny z Szymanowskich i Adama Mickiewiczów.

Pierworodna Maria

Jak to było powszechnie przyjęte w minionym wieku, również pierworodnej Mickiewiczów nadano trzy imiona - Marii Heleny Julii, urodziła się 7 września 1835 roku, oczywiście w Paryżu. Ona właśnie była tą ulubienicą ojca, pierwsza na sobie skoncentrowała jego miłość, przeżycia związane z ojcostwem. To o niej, trzyletnim szkrabie już matka pisała do siostry Heleny Małewskiej do Petersburga: *Moja Misia zdrowa i bardzo pocztwa Litwinka*. Trudno powiedzieć, co kochająca matka miała szerzej na myśli, ale że rezolucji dziecku nie brakowało to niech zaświadczy zabawne pytanie, choć nie pozbawione logicznego myślenia, czy Azor to Polak czy Francuz? Jest w tym coś naprawdę z realiów emigranckiego żywota. Zdolna, miała zamiłowania muzyczne, pozostawiła wspomnienia o ojcu, domu rodzinnym. Zajmowała się też tłumaczeniami, m.in. przyswajała dla literatury francuskiej H. Sienkiewicza, pomagała rodakom w doli emigranckiej i w kraju, rodzinie ojca. W dwa lata po śmierci ojca, w 1857 r. odrzucając propozycję małżeństwa Armanda Levy'ego, nieformalnego sekretarza ojca, w swoim czasie słuchacza jego wykładów, wydaje się za malarza Tadeusza Goreckiego, syna bajkopisarza, poety Antoniego Goreckiego, przyjaciela ojca. Małżeństwo nie było zbyt szczęśliwe, zmarło pierwsze dziecko, po niespełna 11 latach umiera mąż. Zostaje z czworgiem dzieci - dwie

córki i dwóch synów, z których Ludwik przysparzał matce i rodzinie sporo kłopotów, był chłopcem niesfornym, były nawet próby oddania go na wychowanie do jakiegoś zakładu wychowawczego. Potem jednakowoż się ustakował, studiował medycynę, m.in. na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, tam też był obecny podczas sprowadzania prochów wielkiego dziada w 1890 r. Splendor, manifestacja narodu wyrażona pocie zrobiła na nim prawdziwe wrażenie, dopiero wtedy na dobre zrozumiał, kim był naprawdę jego dziad.

Maria Gorecka kilkakrotnie przyjeżdżała do Królestwa, jeszcze w 1858 r. z mężem i siostrą Heleną odwiedziła Warszawę i Wilno, bawiła podczas odstonięcia pomnika ojcu w Warszawie w 1898 r. Dzięki też jej staraniom w 1903 r. po kryjomu nocą wmurowano tablicę pamiątkową z popiersiem Adama Mickiewicza w kościele św. Michała w Nowogródku. Rzeźbę tę wykonał A. Oleszczyński, koszt pokryli parafianie Nowogródka. Tablica ta po zrujnowaniu w czasie ostatnich działań wojennych kościoła znajdowała się w odbudowanej posesji Mickiewiczów. Dziś kościół św. Michała jest w toku zaawansowanej odbudowy, tablica z dworku z pewnością tam wróci w swoim czasie. Ślady obecności Marii Goreckiej prowadzą też na Witebszczyznę, była w miejscowości Bielica. Zresztą drugi syn Adam kształcił się w Rydze na studiach technicznych. Rodzina Goreckich i dziś ma swe reprezentantki na Wileńszczyźnie.

Maria Gorecka zmarła w 1922 roku, pochowana w Montmorency.

Najstarszy z synów Władysław

Najstarszy i najbardziej znany z dzieci Adamowych (obok Marii). Urodził się 22 czerwca 1838 r. To właśnie od niego zaczęły się znane kłopoty ze zdrowiem matki Celiny Mickiewiczowej. Niemowlę, samo słabe trzeba było odstawić od matki, by mogła dojść psychicznie do równowagi. Naturalnie ze szkoda dla małego, zresztą zapadał ze zdrowiem niejednokrotnie w dzieciństwie, wymagał opieki. Puszczony do szkoły polskiej w Paryżu, zmuszony potem chodzić do St. Barbie francuskiej, zbyt rzutowała nań opinia rodaków na ojca jako towiańczyka. Syn, jak zwykle niesłusznie, cierpiał za ojca. Po jego śmierci oddany pod opiekę sekretarza Adamowego Armanda Levy'ego (praktycznie opiekował się wszystkimi synami poety), ten też starał się o zajęcia dla chłopców, właściwie wszystkich urządził do pracy dziennikarskiej, nauczycielskiej. Przy tym Władysławowi od razu przypadła rola popularyzatora dorobku ojca. To znaczyło jednocześnie rola wydawcy, biografii nade wszystko. Dzięki niemu Polacy (i nie tylko) otrzymali "Żywot Adama Mickiewicza" (4 tomy), "Pamiętniki" (3 tomy) i inne tytuły, nie licząc mnogości publikacji prasowych. Udzielał się bowiem jako działacz na polu społecznym i politycznym, zresztą w tym ulegał znaczącym wpływom właśnie swego mentora w osobie A. Levy'ego, który aktywnie działał na wielu odcinkach życia tamtejszej społeczności, socjalista, republikanin, nawet reprezentant masonerii. On to kształtował w znacznym stopniu postawy młodych Mickiewiczów. On też ukierunkował zainteresowania Władysława badaniem spuścizny Adama Mickiewicza.

AMA MICKIEWICZÓW

Razem z nim odbywał podróże do Włoch, do Szwajcarii, gdzie też z bratem Aleksandrem obaj pisali, współredagowali pismo "L'Esperance" mającą orientację dawnej Mickiewiczowej "Trybuny Ludów". W 1861 r. przebywając w Turcji Władysław otrzymuje podstępem wizę i przybywa do Odessy, skąd trafia do Kijowa, Żytomierza, zatrzymując się kolejno w Mińsku w drodze do Wilna, przyjeżdża też do Nowogródka. 26-letni syn poety odwiedza ojczyste jego strony, uroczyscie podejmowany tu przez mieszkańców. W tym czasie dom Mickiewiczów dzierżawi rodzina Markiewiczów, u nich też gości (w Wilnie zatrzyma się u ich synów Kazimierza i Ignacego, jak i Jana Czeczota). Poznał wtedy Tuhanowice, Zaosie, inne okolice, był nad Świteznią. Mieszkańcy honorowo podejmowali drogiego gościa, dali specjalne przedstawienie, gdzie wygłaszano mowy, wręczono z dedykacją album. Jak wspomina malarz Edward Pawłowicz, ponoć się zapomnieli nawet w tych wzruszeniach, gdzie się to dzieje, brzmiały polskie, pieśni, założono stroje narodowe, niczym nie będąc pod zaborem carskim.

Ponownie Władysław trafił w krainę dzieciństwa swego ojca jako 86-letni człowiek, czyli w 1921 roku. Znów mówił do zebranych rodaków, a wspominkarz odnotował, że *wśród ciszy brzmiały słowa miękkie, jak aksamit i ciepłe jak krew serdeczna, słowa jakieś znane, bliskie, które swoją prostotą padały z serca do serca*. Nowogródek go pociągał, nęciła go jego cisza, zieleń, wyobrażał sobie tu jeszcze wrócić i spocząć. Żywo zakończył w 1926 r. daleko stąd. Spoczywa, jak wszyscy Mickiewiczowie na cmentarzu w Montmorency.

Mówiąc jeszcze o Władysławie należy nadmienić, że był poniekąd człowiekiem instytucją. Prowadząc działalność edytorską prowadził też założoną przez siebie Księgarnię Luksemburską, która była jakby odpowiednikiem Domu Polskiego w dzisiejszym rozumieniu. Po Powstaniu Styczniowym miał perturbacje z nią, ale ciągnął ją praktycznie niemal do końca stulecia, w sumie 25 lat. Potem przez długie jeszcze lata był dyrektorem Muzeum Mickiewiczowskiego w Paryżu. Andrzej Kłossowski, autor książki "Ambasador książki polskiej w Paryżu, Władysław Mickiewicz", twierdzi ostatecznie o całości działalności jego, że istotnie chociaż wiele grzechów miał (palenie dokumentów, przeinaczanie niektórych faktów), to w sumie *działalność jego przyniosła polskiej nauce i kulturze o wiele więcej zysków niż strat*.

Dodajmy, że podążając z Wilna za pierwszym pobyt tu do Petersburga, zapoznał tam kuzynkę Marię Malewską (córka Heleny Szymanowskiej, siostry matki Władysława), z którą po dwóch latach się ożenił. Mieli dwie córki (Marię i Helenę).

Pozostałe rodzeństwo

Kolejno Mickiewiczom się urodziła córka Helena Joanna Karolina (24maja1840 r.). Jedyna z dzieci, która przyszła na świat poza Paryżem, bo w Lozannie. Faktycznie o niej, jak i pozostałych dzieciach jest mniej znanych faktów z życia. Wyszła za mąż za inżyniera kolejowego Ludwika Hryniewickiego, mieli czworo dzieci - Marię (zm. jako dziecko), Jadwigę, Ludwikę i Witolda. Wszyscy założyli rodziny z przedstawicielami narodowości francuskiej. Helena Hryniewicka zm. w 1897 r.

Po niej parę lat potem przyszedł drugi syn Mickiewiczów - Aleksander Andrzej Etienne (ur. 3 maja 1842 r.) i w 1845 (9 kwietnia) Jan Gabriel Donat. Nimi też zajmował się opiekuńczo i wychowawczo Armand Levy. On przystosowywał ich do zajęcia się publikacjami, zwłaszcza w prasie. Aleksander ponadto tłumaczył z włoskiego, był nauczycielem. Jan z kolei tłumaczył na francuski, np. w 1866 dokonał przekładu "Konrada Wallenroda".

Aleksander w 1862 r. przyjeżdżał do Poznańskiego na wieść o chorobie stryja Franciszka Mickiewicza, który też niebawem zmarł, każąc uprzednio bratankowi, by go odwiózł po śmierci na Litwę i pochował obok rodziców, czyli do Nowogródka. Po dwu latach Aleksander znów podążył do Wielkopolski, chciał przedrzeć się do powstańczych wojsk. W Berlinie go jednak śmiertelnie złożyła gruźlica. Przybył Levy, który też odwiózł do Paryża zwłoki 22-letniego pupila.

Jan zapowiadał się w dzieciństwie na rzutkiego, błyskotliwego człowieka. Miał uzdolnienia literackie, ale miał też trochę niespokojny charakter. W domu przez rodzinę zwany był Pepinusem. W chwili powstania podążył również do Polski, trafił do Galicji, jak pisze np. Jerzy W. Borejsza w monografii poświęconej postaci Armanda Levy'ego. Ale np., w nowszej pozycji Zbigniewa Sudolskiego o siostrach Szymanowskich mówi się, że był "nieuleczalnie chory psychicznie" i że był stale pod opieką brata Władysława. Mimo to jednak



Maria Gorecka; Helena Hryniewicka

wyrusza na powstanie styczniowe. Wśród innych wspominkarzy jest mowa, że jakoby też brał udział w Komunie Paryskiej jeszcze. Zmarł w 1885 roku.

Ostatni, najmłodszy syn Adamowy Józef Teofil Rafał urodził się 20 grudnia 1850 r. Jak właściwie całe rodzeństwo wyróżniał się zdolnościami muzycznymi, rysował. On jedyny z dzieci Mickiewiczów, który najpierw wychowywany w domu Falkenhagen - Zaleskich, potem znalazł się w kraju, w Warszawie u kuzyństwa. Dopiero po czterech latach stamtąd wrócił do Paryża. On więc jedyny, który nie przeszedł szkoły na Batignolles, ale liceum Louis le Grand. Przez 40 lat pracował jako urzędnik wydziału opieki społecznej w Paryżu. Ale ponadto był też bardzo czynny we współpracy z Władysławem, z prasą francuską. Faktycznie również dużo robił dla pamięci ojca, ale nie afiszował się, zostawiając pełnię chwały starszemu Władysławowi. Obok brata też pracował po przejściu na emeryturę w Bibliotece Polskiej i Muzeum Mickiewiczowskim. Ożeniony z Francuzką (węgierskiego pochodzenia), mieli jedną córkę Germaine. Zmarł w sędziwym wieku w 1938 roku, pochowany w Paryżu, w 1979 roku ekshumowany wraz z córką i przewieziony do Krakowa, gdzie spoczywa na cmentarzu Salwatorskim.

Wśród synów on był ulubieńcem ojca, jak wspomina siostra Maria. *Józik nasz nie bardzo hojnie udarowany w tym podziale, ale jemu Bóg dał coś myśli i serca ojcowskiego, co ważniejsze od wszystkich pamiątek*. Mowa tu była o podziale skromnej, jak wiadomo, schedy po śmierci obojga rodziców, kiedy wszyscy nieco lub o wiele starsi, a on sierotą zostawał zaledwie pięcioletni.

XXX

Sześciorgo dzieci Adama i Celine Mickiewiczów zostały w jednym roku opuszczone przez zeszyłych rodziców. Nie wszystkie były dorosłe, raczej z wyjątkiem pełnoletniej Marii, wszystkie jeszcze wymagały należytą sobie opieki. Zwłaszcza, że pochodziły z rodziny emigranckiej, a więc nader skromnej. Praktycznie ich egzystencja nie została zabezpieczona. Rychło jednak powołano specjalny komitet do opieki nad nimi. Przewodniczył mu Ksawery Branicki (onze fundator w

swym czasie "Trybuny Ludów" Mickiewiczza), wiceprezesami zostali - Roger Raczyński i Seweryn Gałęzowski, sekretarzem - Eustachy Januszkiewicz, podskarbin Piotr Fakelbogen-Zaleski. Komitet ten działał przez dwa lata, stopniowo zbierając fundusze na dzieci Mickiewiczza. Zebrano w sumie 100 tys. franków i podzielono je na nie. Była to kwota solidna, czyli jak wynikało z obliczeń, stanowiła ona wartość półrocznej pracy ich ojca jako bibliotekarza. Ofiarodawcami założycielskiego Komitetu były różne osoby, przede wszystkim majątne i przede wszystkim sami organizatorzy jego. Sporo wniósł książę Adam Czartoryski i zupełnie symbolicznie jakże skromny w swej egzystencji Joachim Lelewel. A propos samego Branickiego (wniósł kilka tysięcy franków) Norwid tak pisał w listach: *Sp. K. Branicki pomiędzy innymi zaietami i te posiadał, że choć w części zdjął z narodu klątwę - bo przynajmniej dzieci Mickiewiczza nie bez chleba zostały... Tego Mickiewiczza, którego się widziało kilkadziesiąt lat w wytartej odzieży (...) i na którego się patrzyło z uwielbieniem i życzliwością!*

Później powołano radę opiekuńczą, która choć liczna, była politycznie różnie ukierunkowana i to nie zawsze miało najkorzystniejszy wpływ na dzieci. Przede wszystkim dotyczyło to choćby podziału wpływów na nie demokratów (reprezentant prof. Michellet) i konserwatystów (Adam Czartoryski). Trzeba powiedzieć, że tym pierwszym udało się zdominować chłopców poprzez Armanda Levy'ego, a Familli - dziewczynki, nade wszystko Marię.

Ogólnie wnikając w materię bytu narodowego Polaków, ich rodzin na emigracji wtedy, jak i dziś zapewne tym doświadczonych z konieczności, trzeba stwierdzić, że nie był to słodki chleb. Szczególnie chleb, jaki wypadał na dół dzieci nie mających oparcia w ojczyźnie. Ow klimat tymczasowości, wygnania musiał fatalnie też się odbijać na postawach, ale istniało wzajemne zrozumienie sytuacji i wzajemna pomoc, chociaż jak wiadomo nie brakło różnych problemów. Bo czym można nazwać towianizm na tamym gruncie, jeżeli nie rodzajem choroby duchowej tamtej polskiej zbiorowości, nie mówiąc o intryguach politycznych, wszelkich zatargach na gruncie działalności narodowej itp. W przypadku jednak dzieci Mickiewiczów, jak wynika, postawy zostały zaszczerpione właściwie. Mimo pewnych początkowych nieporozumień (między Marią i Władysławem z powodu jej wyboru na małżeństwo) do końca życia dzieci żyły ze sobą w zgodzie oraz w świadomości obowiązku narodowego i społecznego. Pilnie dbały o dobro dzieła wielkiego ojca, tego co zrobił dla kultury narodowej i tego, kim był jednocześnie dla świata. Nigdy nie unikały działań dla sprawy Polski. Wszędzie je znać, czy to na niwie niesienia pomocy Polakom, słabszym czy mniej zaradnym. Czynie wszyscy, co mogli by być owocnymi w życiu emigracji, iść z postępową myślą czasów, nastawieni zawsze demokratycznie i patriotycznie, jednak w układach wieku minionego (jeszcze w dobie powstania styczniowego) czy w bieżącym, w czasie pierwszej wojny światowej, którym też przyszło doczekać wolnego kraju.



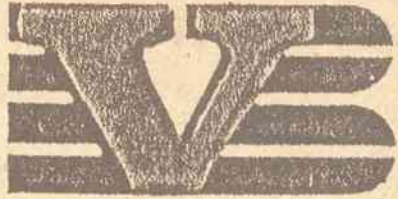
Władysław Mickiewicz; Józef Mickiewicz 1863



ZNAD WILII
1992.05.10 - 05.23

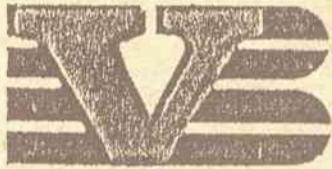
5

Fot. Archiwum i A. i L. Stanowsky



VILNIAUS

BANKAS



Panie i Panowie!

*Uprzejmie prosimy nie przeoczyć dziś
dobrej okazji pomyślnego spożytkowania
posiadanych przez Państwa, w
nie wykorzystanych środków materialnych i
otrzymania dodatkowych dochodów z rubli
i talonów.*

Do usług Państwa Bank Komercyjny "Vilniaus bankas"

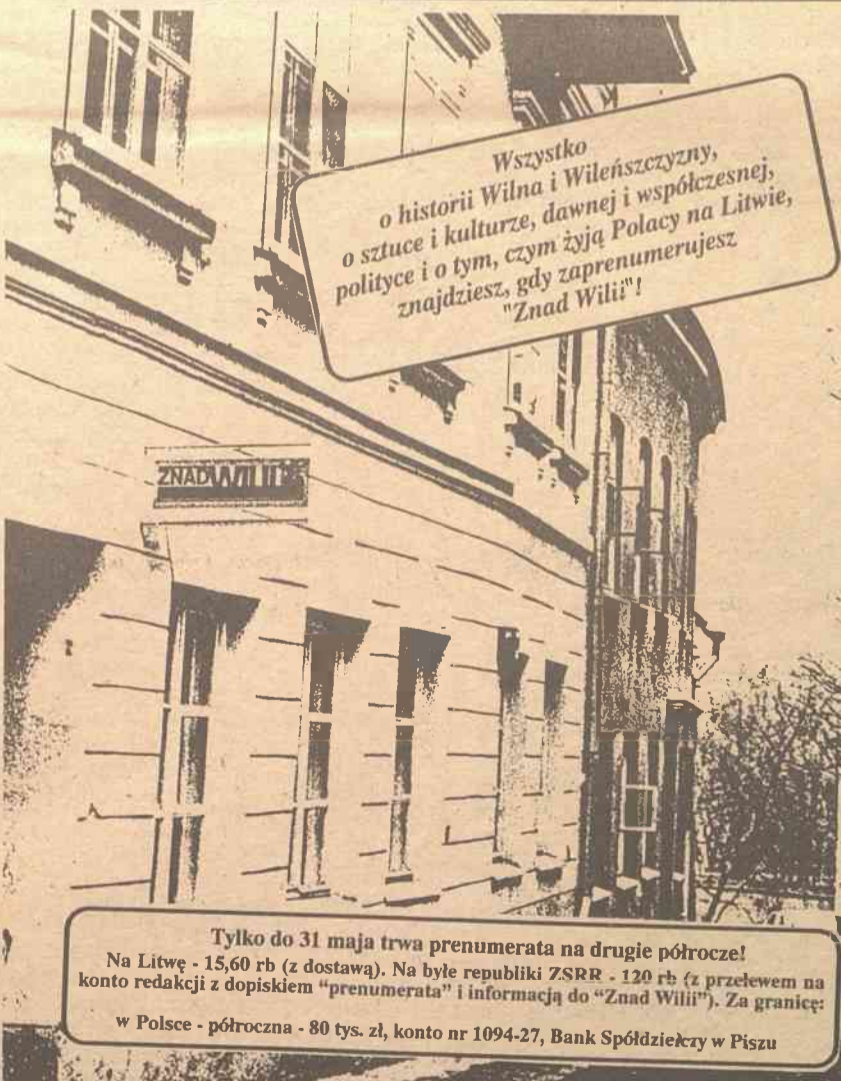
- Bank przyjmuje od obywateli tymczasowe (na trzy miesiące i dłużej) wkłady depozytowe, wypłacając za to odsetki od 50 do 80 % rocznie. Wysokość procentów zależy od terminu wkładu tymczasowego i jego sumy
- Na konto depozytowe przyjmowane są wkłady nie mniejsze niż 5000 rb
- Terminy zwrotu wkładów depozytowych ustalane są zgodnie z Państwa życzeniem. Bank zapewnia całkowite bezpieczeństwo wkładów depozytowych
- Na życzenie Państwa wkład depozytowy zostanie zwrócony wcześniej, niż to było umówione z bankiem
- Przy podpisywaniu umowy z bankiem w kwestii wkładu depozytowego mogą Państwo jednocześnie na warunkach ulgowych stać się akcjonariuszami banku lub uzyskać kredyt

Czekamy na Państwa decyzję!

Nasz adres:

Wilno, al. Giedymina 12

Bardziej wyczerpujące informacje można uzyskać pod
tel.: 61-09-10, 62-67-06, 62-65-57.



Wszystko
o historii Wilna i Wileńszczyzny,
o sztuce i kulturze, dawnej i współczesnej,
polityce i o tym, czym żyją Polacy na Litwie,
znajdziesz, gdy zaprenumerujesz
"Znad Wilii"!

Tylko do 31 maja trwa prenumerata na drugie półrocze!
Na Litwę - 15,60 rb (z dostawą). Na białą republikę ZSRR - 120 rb (z przelewem na
konto redakcji z dopiskiem "prenumerata" i informacją do "Znad Wilii"). Za granicę:
w Polsce - półroczna - 80 tys. zł, konto nr 1094-27, Bank Spółdzielczy w Piszcu

Jeszcze o Szpitalu św. Jakuba

Nawiązując do artykułu "Pod imieniem św. Jakuba" w nr 9 (62), pragnę uzupełnić go dokładniejszymi informacjami i wyrazić wdzięczność ofiarodawcom - "Lions club saery (Dania) i "Lions club Poznań" (Polska).

Nazwa "LIONS" powstała jako abrewiatura pełnej nazwy światowej organizacji "liberty intelligence our nation's saery". Decydujący wpływ na przyznanie daru właśnie Wileńskiemu Katolickiemu Szpitalowi Św. Jakuba wywarł pierwszy w Polsce "Lions club Poznań" - wielki przyjaciel Wileńskiej Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców. Wypada nadmienić, że prezydentem Klubu Poznańskiego jest prof. dr hab. med. pan Jan Bręborowicz, jego zastępcą dr Witold Maciejewski, którzy wraz z kolegami odwiedzali Wilno już poprzednio, w ciężkich chwilach obrony niepodległości Litwy, bezinteresownie okazali charytatywną pomoc Wspólnocie i powstającemu Szpitalowi. Nową akcją wydzielenia kompletnego wyposażenia szpitala z Danii koordynował członek "Lions club Poznań" pan Mikołaj Pietraszak.

Wileńska Wspólnota WPIZ, pod kierownictwem dr Ričardasa Sauliusa Žukauskasa, jako jednym z zasadniczych celów działalności stawiało założenie katolickiego szpitala, którego praca opierałaby się na chrześcijańskich -

samarytańskich podstawach, z możliwością otoczenia opieką medyczną ofiar sowieckich represji 1939-1956 lat.

Wartość przekazanego daru jest b. znaczna, a jego znaczenie praktyczne mogą ocenić specjaliści - lekarze, jak ordynator Szpitala dr Kazys Paltanavičius, a także przyszli pacjenci. Prasa litewska określiła go "królewskim darem".

W dniach, kiedy statek z wypoczynkiem szpitalnym przyplął do Kłajpedy, w Wilnie przebywał przedstawiciel "Lions club Saery" (Dania) pan Ib Clauzen, bardzo oddany sprawie, wieloletni działacz "Lions", jako gość ministra zdrowia Republiki Litewskiej.

Sprawa powstania "Lions club Vilnius" jest w toku, działa grupa założycielska.

Korzystając z łamów poczytnego, o światowym zasięgu dwutygodnika "Znad Wilii", w imieniu grupy założycielskiej "Lions club Vilnius" pragnę tą drogą złożyć za okazaną nam tak hojnie pomoc Panu Andrease-nowi Sandy Hanbergowi, prezydentowi "Lions club Saery" oraz Panu Janowi Bręborowiczowi, prezydentowi "Lions club Poznań" słowa najwyższej podzięk.

Romuald Gieczewski
Prezes Polskiej Sekcji WWPIZ

Sprostowanie

Swawolny chochlik drukarski napsocił w nazwisku autora materiału "Teatr Polski w Wilnie w latach 1905-1925" (str. 4-5) w nr 9 naszego dwutygodnika. Poprawnie ma brzmieć ono: Mieczysław Jackiewicz. Serdecznie przepraszamy Autora i naszych Czytelników.

Redakcja.

"Znad Wilii" - niezależny społeczno-kulturalny dwutygodnik • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55
REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny), Czesław Okłóczy, Danuta Piotrowiczowa, Wojciech Piotrowicz • CENTRUM TECHNICZNE: Irena Dejnarowicz, Zdzisław Gorbaczewski (kierownik), Renata Skrobot, Henryka Uczkuronis (korekta) • SEKRETARIAT: Irena Wojciechowska • Wydawca: ZNAD WILII S.A. Zdzisław Tryk (prezes)
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. Drukarnia Litewskiego Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • Indeks 67248
KONTO: 1467292 Komercinis Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101541

Podpisano do druku 11 maja 1992. XL-160
cena 1 rb. (15 kop. akcyza)

ZNAD WILII
1992.05.10 - 05.23

7



i z bliska

Co ma jermiak do waciaka?

Tak zwane nowe ubranie nie nosito się długo. Zwłaszcza, iż zazwyczaj było dopasowywane do moich rozmiarów po starszych. Co lepszego zaś różnego pokroju "leśni ludzie" zgarnęli. A ci byli czerwoni, biali i innych kolorów. Potrafili z pleców nawet zdjąć, jeżeli im się coś przyglądno. Więc to, co zostawało w domu, bywało już mocno sfatygowane i podłachmanię. Ale dawało się spruć, oczyścić i dla "dzieciuka" coś zeszkutować.

Nie mogło się długo nosić i dlatego, bo niedaleko drzewa były wysokie, kora niegładka. A widok z nich - dech zapiera. Las w pasma coraz bardziej niebieskie się rozsuwa, domy maleją i jakby tańczą. Wiewiórki jeszcze wyżej latały. Te dopiero mogą się napatrzeć!

A i okres był jakiś dziwny. Stare rzeczy się przenaszały, nowych nie przybywało. Nawet buty ojca, tak duże, że do jednego z obiem nogami się włożyło i te się mu przetały. Brał więc jakiś zaoszczędzony kawałek skóry, między latami dopa-sowywał, żeby dziurę nakryć, własno-ręcznie dralew szykował, smolil. I choć szewcem nie był, robił fachowo, opędzając się od potrzeby kupna nowego obuwia.

Trocha dziegieću natopionego z kory brzo-zowej jednolitość koloru naprowadzała. I już nie było: "lata na tacie, a w tacie dziura". Wkładał, przymierzał, cmokał, że tych dwu par nowiuteńkich nowych nie ustrzegł - "dobrodzieje" zabrali ani nawet za dziękuj. Ale na nic wspomnienia - powiadał - grunt że te, choć polatane, ale chodzić można. Zwłaszcza, że na wyręb lasu - nie na odpust.

Tu praca w lesie, oprócz kopiepek i rubli, takich - z głową lotnika, jeszcze kartki na chleb zapewniała. Nie był najlepszy, ale - był. Dopiekalo się go w piecu po swojemu. Sma-kował nawet.

Razu pewnego ojciec z paru bochenkami chleba jeszcze jeden sprawunek za te kartki przywiózł. Mierzylı wszyscy, oglądali.

Widywałem różne ubrania. Kozuch z ow-czych skór na brązowo wyprawionych. Jeżeli samodziem z góry obszyty, burką się nazywał. Jermiak z kapiszonem, na jazdę sanna - nie-zrównana rzecz. Głowę okrywa, nogi otula.

A tu - ni pies, ni wydra. I choć nie dla mnie, ja też przymierzylem. Rękawy wisiaty, poty do ziemi, wiadomo, nie na mój wzrost. Lekka, co prawda, ale cała jak koldra przestabnowana z góry i z dołu watówka. "Tielogiejka" - nazwę miała. Nic z burki, nic z płaszczu, a co gorsza - wcale bez kołnierza.

Jedyny walor, że nie używana. Nowiuteńka nowa, jeszcze końce nitki przy każdym ze szwów nie obcięte wiszą.

Ubawiony sam tym, że się wszyscy moim widokiem ubawili, usłyszałem opinię: "pra-wdziwy sowiet".

Odtąd nowy nabytek ojca utrwalono w na-zwie "sowiecka". Nazwa wynaleziona naraz w wielu rodzinach, bo często gdzie tielogiejki sowieckami nazywano. Stanowiły one nieodłączną część ubrania. Wyparły wszelkie-go rodzaju wynysłność i pstrokaciznę, wy-równywały klasowo. Stały się znamieniem długiego okresu dziejów, w którym sztabnowa-no nie tylko watówki, ale i usta.

Wojciech Radłowski

Czy polscy konserwatorzy pozostaną w Wilnie?

Od dobrych kilku lat w Wilnie można spotkać znaki firmowe polskich przedsiębiorstw konserwatorskich. Niestety, coraz rzadziej przy ogrodzonych firmowym parkanem obiektach tętni praca. Przyczyna prozaiczna, jak i w każdej dziedzinie naszego życia: po prostu kryzys. Sprawili on, że przy pustej kiesie ograniczono do minimum również roboty na Starówce Wileńskiej. A przecież potrzebuje ona ratunku, a i blasku - wszak przybywa coraz więcej gości, swe podwoje otwierają ambasady i różne przedstawicielstwa zagraniczne, solidniejsze firmy. Są też obiekty historyczne szczególnie wagi, które restaurować rozpoczęli właśnie polscy specjaliści. CHZB "Budimex" wykazała się jak z najlepszej strony.

Czesław Karasiewicz, pełnomocnik tej firmy w Wilnie jest zatroskany:

- Niecałkowicie zostały spełnione warunki finansowania rekonstrukcji Litewskiej Filharmonii Narodowej, co stwarza zagrożenie kolejnego przerwania robót. Na razie otrzymujemy zapewnienia, że pieniądze będą. Wierzymy, że szybkie decyzje rządowe spowodują zasilenie w najbliższych dniach kasy naszego partnera kontraktowego, który z kolei bez zwłoki opłaci złożony rachunek za roboty wykonane w kwietniu br. oraz otworzy następną akredytywę, zabezpieczającą bieżące regulowanie przyszłych płatności.

Liczmy również, że po wpłynięciu do nas oferty na dostawę niektórych materiałów budowlanych, ruszy z martwego punktu przygotowanie przewidzianego w kontrakcie alternatywnego sposobu rozliczenia za część wykonanych robót remontowo-konserwatorskich (barter). Ta wiara i nadzieja oraz pozytywne doświadczenia i zaufanie jako wynik kilkuletniej dobrej współpracy powodują, że nasza załoga pracuje jeszcze na tej budowie. Zastanawiamy się, czy w rozliczeniach osłabiła możliwość realizacji naszych zamierzeń w zakresie terminu zakończenia prac.

Dobra sytuacja co do dostaw materiałów i urządzeń oraz nadzieja na szybkie wyeliminowanie zakłóceń w rozliczeniach pozwalają z optymizmem myśleć o zakończeniu tej budowy.

A oto opinia strony litewskiej. Petras Lepska, dyrektor Zarządu Restauracyjnego Starówki Wileńskiej powiedział:

- Najbardziej złożonymi są kwestie ciągłości finansowej, ale są one stopniowo rozstrzygane. Przeznacza się kolejne sumy walut, aby prace posuwały się dalej. Już opracowana została lista artykułów barterowych, uzgadnianie są ceny i warunki ich przewozu. Co dotyczy remontu filharmonii, to jest teraz taka sytuacja, że gdyby nie starczyło dewiz, prace zakończylibyśmy własnymi siłami. Nie mogę powiedzieć, kiedy będą pieniądze, ale rząd za-

pewnia, że problem ten zostanie rozpatrzone pozytywnie.

Szuka się więc środków, a budowa niemal zamrożona. Jeśli nastąpi wstrzymanie robót, koszty prac znacznie wzrosną, a wilnianie nadal będą pozbawieni reprezentacyjnej sali koncertowej. Niezakończenie robót już negatywnie odbiło się na innych obiektach wileńskich, odnawianych przez konserwatorów polskich, również z Pracowni Konserwacji Zabytków (PKZ). Nadal nie zagospodarowany jest pałac Radziwiłłów, kościół św. Katarzyny, zabytkowe kamienice naprzeciw świątyni, jedynie w pełni cieszą się funkcjonalnością odnowiony przez "Budimex" Dom Nauczyciela usytuowany naprzeciw kościoła św. Katarzyny. Oby filharmonia również miała pomyślniejszy los!

Ci, którzy pracują "na eksporcie" muszą liczyć się z licznymi niedogodnościami. Choć w Polsce też są problemy, to w wielu sferach życia codziennego, znacznie więcej udogodnień, szczególnie w handlu i usługach. Jakkolwiek polscy budowlni w Wilnie otrzymują talony, to mają oni poważne trudności jeśli chodzi o zaopatrzenie. Oczekują wciąż na otwarcie sklepu w swym hotelu robotniczym w Justyniszkach. Ułatwiłoby to zakupy podstawowych produktów, ponieważ po pracy stojąc w tasiemcowych kolejkach nie zawsze da się coś kupić.

Przyzwyczajaliśmy się do fachowej roboty polskich załóg, do ich obecności w naszym życiu społecznym. Jesteśmy wdzięczni im za podniesienie w ruin niektórych grobowców na Rossie, wsparcie dla różnych inicjatyw. Ostatnio na apel konsula generalnego RP w Wilnie Zdzisława Kitlińskiego Polskiej Macierzy Szkolnej na Litwie przekazano z likwidowanej budowy "Budimexu" w Kłajpedzie meble, szafę pancerną, aparaty telefoniczne i inne urządzenia na wyposażenie ośrodka metodycznego. Budowlni nie odmówili pomocy w wielu akcjach. Redakcja "Znad Wilii" również miała okazję przekonać się o tym w trakcie remontu swej siedziby.

Pewna nadzieja obecności polskich konserwatorów zabytków w naszym mieście jest. Nie tyle przy realizacji przyszłych zleceń litewskich, co innych zamówień. "Budimex" jest jednym z bardzo poważnych kandydatów do prowadzenia robót przy gruntownym remoncie domu nuncjusza apostolskiego na Litwie, Łotwie i Estonii w Wilnie. Jeśli transakcja dojdzie do skutku, raczej nie będzie kłopotów z zapewnieniem ciągłości finansowania robót, jak też uzyskanie za nie wynagrodzenia.

Zyczymy polskim specjalistom, żeby ich mistrzostwo, operatywną i szybką pracę zauważyli przedstawiciele innych placówek zagranicznych na Litwie. Wtedy i wilk będzie syty i owca cała.

Wanda Marcinkiewicz

Koncert promocyjny radia "Znad Wilii"

UWAGA MIŁOŚNICY ROCKA!

W Wileńskim Pałacu Sportu w dniach 21 i 22 maja wystąpią czołowe zespoły rockowe z Polski.

21 maja godz. 19.00 - KOBRANOCKA, GOLDEN LIFE, ELEKTRYCZNE GITARY

22 maja godz. 19.00 - RÓŻE EUROPY, IMTM, KOBRANOCKA

Bilety można nabyć w kasach Wileńskiego Pałacu Sportu oraz zamówić telefonicznie pod numerem : 22 42 45

Nie przegap okazji!

Od nowa

DŻUNGLA

Inaczej nie da się nazwać chaosu, przez jaki wypada nam się przedzierać. Kompletno pomieszanie wszystkiego ze wszystkim. Nawet nie przysłowiowy groch z kapustą - to porównanie byłoby krzywdzące dla tak pożywnej salatkki. Dawniej mówiło się *mydło i powidło*. Ale i to określenie też nie pasuje, ponieważ oznaczało pewien dobrobyt, zasób towarów, z wyrobami kolonialnymi własnie.

A teraz? W wielu budkach handlowych, komisach towarów może nie brakuje, choć zdecydowanie góruje tandeta. Istnieje wiele zgrzytów, przypadków jawnego łamania przepisów, oszukiwania klienta - ale rozumiem: etap przejściowy, a wolny rynek i konkurencja mają sytuację naprawić. Chaos raczej idzie od góry. Walka o władzę, o jej centralizację, cyrki w parlamencie w sumie rzutują na tych, którzy chodzą po ziemi. Jeżdżą przepelnionymi i drogimi autobusami i nie oglądają świata przez szybki szybki samochód; żywią się w podłych stołówkach, nie znają szerokiego świata. A jeśli i wyruszają gdzieś dalej, to głównie do Turcji, by przyczyniając się do walizkowego eksportu wyżywić (niektórzy dość przyzwoicie) rodzinę.

Czyż dla tych ludzi prywatyzacja, eu-

ropeizacja i w ogóle normalizacja? Owszem - wszyscy... A czy prawo sprzyja dla tych, którzy nie mają dojsia? Z całą pewnością nie. Bo czy muszą podlegać jakimś terminom, ograniczeniom i przedawnieniom procesy zwrotu byłych posiadłości, sprzedaż ziemi, wykupienia mieszkań? Tym bardziej, że trudno wciąż przedostać się przez gęstsze biurokracji. I co tam skrywać, przybierającej na sile jak nigdy korupcji. W archiwach też okazały się pustki, nie wypłaca się regularnie zarobionych pieniędzy itp. Ma się wrażenie, iż komuś bardzo zależy, żeby zagarnięte przez Sowieców dobro nie wróciło do rąk prawowitych właścicieli. Przykładów kolonizacji, *ponownej kolektywizacji* przez beczelne spółki tysiące.

Pokrzywdzonym zostaje walczyć o swe prawa drogą sądową, ale wtedy wymiar sprawiedliwości miałby pracy na kolejne pół wieku. Prawda, sprawa poniekąd rozwiązałaby się samorzutnie: w ciągu takiego okresu poumieralaby większość właścicieli i nawet ich dzieci. Poza tym pokrzywdzonych chyba znacznie przybyło.

Kiedy w biały dzień trwa rozbój, głównie ekonomiczny i podciągania paska, ludziami pozostają igrzyska. W tym celu, może dla odciążenia uwagi od wszechogarniającego kryzysu ma odbyć się referendum w sprawie urzędu prezydenta. A przecież tę kwestię reguluje omawiana już konstytucja! Kolejne refe-

rendum odpowie na pytanie, czy chcemy wycofania wojska obcego kraju. A któż tego nie chce? Z problemem tym nie mogą uporać się kraje mniej zależne w przeszłości od Moskwy, chociażby Polska. Jeszcze w 1989 roku na Litwie zebrano półtora milionów podpisów w sprawie wycofania wojsk, wówczas jeszcze realnie istniejącego Związku Sowieckiego. Może myślę się i wyrażam *niepatriotyczne poglądy*, ale skoro przystaliśmy na te kosztowne referenda, to czy trzeba im poświęcać aż tyle czasu i miejsca?

Jakkolwiek zapewnia się, że kryzysu rządowego nie ma, to on jest. I to bardzo głęboki. Stąd może tak mała skuteczność realizacji uchwał. Ustawodawstwo w wielu wypadkach pozostaje *sztuką dla sztuki*. Wygląda na to, że największą naszą troską jest przyjęcie jakiegoś dokumentu. Potem dopiero dowiadujemy się, czy sprawda się on w wykonaniu.

A ciągle nieudolności finansowe? Naprawdę nie wiem, czy Bank Litewski ma status instytucji państwowej czy prywatnej. Nawet rząd nie jest w stanie wyjaśnić elementarnych funkcji tej instytucji. Rozgrywa się mecz pingpongowy, szybuje pięćdziesiątka wzajemnych pretensji i zarzutów. A zwykły śmiertelnik pozostaje bez pieniędzy. Tych zarobionych. Po co będę harował - mówi wspaniały niegdyś robotnik pan Felek - *kiedy i tak od miesiąca mi nie płać*? Może któryś z ministrów odpowiedziałby mu na to py-

tanie? W chwili, gdy pieniądze zarobione wczoraj nie są bankotami do wydania dzisiaj. Oczywiście bez strat. Nie mówiąc o tym, że żyć z czegoś trzeba, istnieje jeszcze inny aspekt, który godzi w moralność pracy, podważa solidność dobrze wykonywanego zawodu. Inaczej najobrotniejsi będą szukali pracy poza granicami Litwy. I niestety, *na czarno*.

W przyrodzie nie ma li tylko czarno-białych barw: ktoś jest zły, zaś inny dobry i nieomylny. W te ostatnie cechy chce przystroić się nasza młoda władza. Zanim toczy rozgrywkę w górnym rejestrze, na dole realizuje się *dzięki prawu dżungli*. Kelner obsługujący restaurację hotelu "Draugystė" należącą do gestii rządu usiłuje oskubać 8-osobowe towarzystwo (kolacja, dwie butelki szampana i rozmowa w różnych językach) na 1,5 tysiąca rubli. Administrator broni kelnera, policjant pozostaje obojętny, żadnych konsekwencji. W nocnym rejsie autobusowym kilku wyrostków dosłownie terrorizuje pasażerów, jadący stróż porządku udaje, że nie widzi tego. Kierowcy wykupionych na własność autobusów wiozą z pielgrzymką wycieczkę harcerzy, tyranizując młodzież, jakby przewozili ziemniaki czy jeszcze coś...

Kłamstwa, oszustwa tak dużo, ile odcieni może tylko mieć dżungla. Na szczęście, są też przeżytki optymizmu, jesteśmy świadkami narodzin dobrych inicjatyw i szlachetnych uczynków, od czasu do czasu stykamy się z przejawami bądź co bądź całkiem cywilizowanego życia.

I to sprawia, że *dżungla naszej codzienności* pozwala jakoś trwać, choć zamiast siekiery ileż trzeba uporę i zaparcia, żeby przez nią przebrnąć.

Tomasz Bończa